

## **MEANDRY POLITYKI - komentarz Michała Stefańskiego w audycji 5 listopada 2017 roku**

### CO NAS CZEKA ZA PROGIEM?

W czasach, w których wypadło nam żyć oferuje się nam w zasadzie tylko dwie strategie bycia człowiekiem ( ew. dwa modele bycia Polakiem, jak by wołała spora część Słuchaczy). Posłuchajmy, jak je określa jeden ze współczesnych polskich myślicieli publicystów Jan Tokarski. „Pierwsza strategia sprowadza się do tego, by zmyć z siebie piętno bycia urodzonym w określonym czasie i miejscu.[...] Druga strategia jest jeszcze gorsza. Wierzy ślepo w tradycję, upaja się swym prawdziwym lub wyimaginowanym bohaterstwem. Odnajduje jedność w strachu przed obcymi – ich dziwnymi obyczajami, niezrozumiałą mową, chorobami, które (jakoby) roznoszą.”

Tak widzi dylemat współczesności krajowy publicysta o temperamencie liberalnym – choć bynajmniej wcale nie entuzjasta bożków neoliberalizmu w typie Balcerowicza. A teraz to samo powiedziane zupełnie prosto. Szanowne Słuchaczki (Czytelniczki) i Szanowni Słuchacze (Czytelnicy). Aktualnie są dwa jednakowo podejrzane style zachowania Polaka, jak również wielu innych nacji kultury zachodniej. Ten pierwszy styl sprowadza się do kultu prywatności i dobrobytu – gdzie liczy się tolerancja, pełny brzuch i ta nieszczęsna ciepła woda w kranie), Ten drugi styl bycia – choć nie pogardza postępem materialnym – to jednak na piedestale stawia tradycję i tożsamość narodową, a wszystko to co inne jest odbierane jako wrogie lub co najmniej obojętne. Nie trzeba być ekspertem, aby zorientować się, że aktualnie opcja liberalna w kraju naszego dzieciństwa zdecydowanie dołuje. Pomijając wszelkie nadużycia, przekręty i niewydolność rządów Platformy Obywatelskiej, śmiało można powiedzieć, że jej przegrana była w dużym stopniu spowodowana niedocenianiem symboliki narodu, jego bohaterstwa, a nierzadko także i męczeństwa. Okazało się jak bardzo mylili się liczni sceptycy krytykujący kult tragedii smoleńskiej, jako coś co stanie PiS-owi na przeszkodzie do zdobycia władzy w Polsce. Stało się dokładnie na odwrót. Niewykluczone, że na wiosnę prezes Kaczyński oznajmi potwierdzenie hipotezy o smoleńskim zamachu na głowę państwa i podróżującą z nim pokazną część elity III Rzeczypospolitej. Ale nie można również wykluczyć, że – w przypadku braku dowodów na zamach - brat zmarłego tragicznie prezydenta uzna ten fakt i ogłosi go, jak obiecywał, na ostatniej miesięcznicy smoleńskiej 10 kwietnia przyszłego roku. Cokolwiek by miało się stać – i tak wszyscy wiedzą, że co najmniej jedna trzecia naszych rodaków nie widzi nic niewłaściwego w ciągłym odwoływaniu się do historii, tradycji i kultu swoistego „narodu wybranego”. Zgoda - może w sensie biblijnym takim

narodem byli Żydzi. Tym niemniej - jak przyznają nawet najbardziej sceptyczni liberałowie - polskość (wraz z polską wersją katolicyzmu) stanowią wyjątkowo atrakcyjną mieszankę, wciąż zdolną do mobilizowania poparcia zwykłego obywatela kraju między Odrą i Bugiem. Co do tego - nie można żywić żadnych pseudo-postępowych złudzeń. Sam rocznik statystyczny i rosnący PKB nie wystarczą wielu rodakom do szczęścia. Obecna opozycja musi, chcąc nie chcąc, uznać tradycyjne pojmowanie patriotyzmu jako jeden z kilku kluczy dających ponownie szansę pokonania socjalno-narodowo-katolickiej koalicji z PiS-em w roli jej siły przewodniej.

To co przed chwilą przeczytałem nabiera zupełnie innej swoistej aktualności po pamiętnym 19 października, dniu, w którym na Placu Defilad w Warszawie nieopodal Pałacu Kultury, popełnił samobójstwo poprzez samospalenie Piotr Szczęsny, warszawiak w wieku średnim, postać tragiczna, osoba cierpiąca na depresję. Na pewno był patriotą bardzo wyczulonym na wszelkie zagrożenia dla demokracji. Na pewno obawiał się psychicznego powrotu kraju do sytuacji PRL-u. Na pewno nie trawił zamordyzmu i dyktatury - ani czerwonej, ani czarnej, ani też innych. Niestety - w swoim proteście przesadził. Zupełnie tak samo, jak przesadziło kilku mnichów buddyjskich w Wietnamie nie odróżniających dyktatur lepszych od gorszych. Zupełnie tak samo, jak przesadził czeski bohater końca praskiej wiosny Jan Palach, który 16 stycznia 1969 roku podpalił się w centrum Pragi na Pl. Św. Wacława. Przekaz, który zostawił odchodząc z tego świata wcale nie był skierowany do ówczesznie rządzącej partii, ale raczej do zwykłego, ale myślącego człowieka. Człowiekowi z Pragi roku 69, podobnie jak panu Piotrowi z Nieopłomic dwa tygodnie temu, chodziło z pewnością o uzmysłowienie nam pewnej konkretnej postawy życiowej: jeżeli przypadkiem popierasz to co się dzieje w twoim kraju - to w porządku. Ale jeśli nie - to nie udawaj, że jest inaczej, nie bądź obojętny, niech wiedzą co naprawdę myślisz. Jeśli tak uczynisz, wówczas odwagi nabiorą inni.

Jednakże, wśród dziesiątków i setek psychologów, polityków i komentatorów, znalazł się pewien publicysta, który zaczął się dopatrywać w polskich tragediach ostatnich miesięcy jakiegoś drugiego dna. Jego nazwiska nie ujawnię, gdyż wolę żeby został anonimowy dlatego, że wiele opinii jest wygłaszanych nie o samej TRESCI wypowiedzi, ALE DECYDUJE FAKT KTO TO POWIEDZIAŁ. A tego bym bardzo nie chciał. Otóż, ten dość znany dziennikarz obawia się swoistego „wyścigu” na męczeństwo - co za 3 - 4 lata może skończyć się nieco makabrycznym postawieniem sprawy: Wy narodowcy macie SWOJĄ miesięcznicę - a my liberałowie, teraz też mamy swoją. UFF. Takie pogaduszki mogą skłonić wielu, co wrażliwszych, młodych Polaków do porzucenia kraju ojczystego. A tego byśmy przecież nie chcieli.